

KATARZYNA POLANOWSKA

GOŁĘBIARKA

Katastrofa odebrała jej wszystko.
Czy miłość napisze dla niej nowy początek?

KATARZYNA POLANOWSKA

GOŁĘBIARKA



Copyright © 2025 by Katarzyna Polanowska
Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Agnieszka Sabak

KOREKTA: Małgorzata Kłosowicz

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Katarzyna Kruszelnicka

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-474-1

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-475-8

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-476-5

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być
wykorzystana bez zgody wydawcy.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

WSTĘP

28 stycznia 2006 roku na granicy Katowic i Chorzowa w hali Międzynarodowych Targów Katowickich odbywała się 56. Ogólnopolska Wystawa Gołębi Pocztowych. O godzinie 17:15 zawalił się dach hali nr 1. W chwili katastrofy znajdowało się tam blisko 700 osób. Życie straciło łącznie 65 – w tym członek ekipy ratunkowej – a ponad sto zostało rannych. Ostateczny bilans ofiar ustalono dopiero 19 lutego; została wtedy odsłonięta posadzka hali. Wśród ofiar byli obywatele Polski i cudzoziemcy – Czesi, Słowacy, Niemcy, Belg, Węgier oraz Holender. W akcji ratowniczej brało udział ponad 1300 ratowników, w tym ochroniarze obiektów MTK, zastępy straży pożarnej, ratownicy medyczni i górniczy, policjanci, strażnicy miejscy, żołnierze oraz członkowie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Była to największa katastrofa budowlana w historii Polski.

Co roku przy miejscu tragedii, w którym obecnie znajduje się pomnik ofiar, składane są kwiaty i zapala się znicze. Hołd ofiarom oddają ich bliscy, delegacje służb biorących udział w akcji ratowniczej, politycy oraz reprezentacja Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Minęło dwadzieścia lat, a pamięć o nich wciąż trwa.

W trakcie kilkunastoletniego śledztwa prowadzonego przez Katowicką Prokuraturę Okręgową badano przyczynę katastrofy. Jak

udało się ustalić, błędy i zaniechania pojawiły się już w trakcie projektowania, a także w czasie użytkowania i nadzorowania hali. Rażąco błędy konstrukcyjne w projekcie architektonicznym pawilonu mogły spowodować jego zniszczenie jeszcze podczas budowy. Realizację rozpoczęto zresztą podobno zanim projekt został przekazany władzom. Uwagę zwraca także fakt, że stal zastosowana w konstrukcji hali różni się klasą od tej przewidywanej w projekcie, z którym zapoznali się biegli. Badano sprawę nadmiaru śniegu leżącego na dachu w czasie odbywania się targów; analizowano też uszkodzenia, które zaistniały od momentu oddania obiektu do użytku.

Ostatecznie oskarżonych zostało czternaście osób. Proces trwał latami, by zakończyć się w 2016 roku, choć zgłaszane były jeszcze apelacje. Ostatni wyrok zapadł w listopadzie 2019 roku.

Gdy wydarzyła się ta tragedia, miałam dwanaście lat. Myślałam wtedy o moich sąsiadach, którzy hodują gołębie. O wujku, który zawsze ciągnął nas do gołębnika. Czy byli w hali? Czy najbliższy telefon lub dzwonek do drzwi przyniesie tragiczne wieści? A co z koleżanką, która mieszka w okolicy odbywających się targów? Może poszła tam z ciekawości?

Dziś jestem dwadzieścia lat starsza i wciąż pamiętam tę tragedię. Opisana tu historia jest fikcją literacką – wytworem mojej wyobraźni. Próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, jak potoczyły się losy najbliższych tych, którzy wtedy zginęli. Moja bohaterka znalazła się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie...



Opisana katastrofa miała miejsce naprawdę



Fabula książki to fikcja literacka stworzona przez Autora



Zbieżność imion i nazwisk jest przypadkowa

*Ty wiesz, wiem ja, to znak
Czy skończy się coś w nas
Z przeciwieństw może powstać ład
Wciąż miesza się bez końca tak
Ty wiesz, wiem ja*

*Worek swoich krzywd
Rzuć w kąt
W końcu ja i ty
Swoją znajdziemy dom
Tę wielką moc
Gdy zamkniesz drzwi*

*Ty wiesz, wiem ja, to znak
Czy skończy się coś w nas
Z przeciwieństw może powstać ład
Wciąż miesza się bez końca tak
Ty wiesz, wiem ja
Z przeciwieństw może powstać ład
Wciąż miesza się bez końca tak,
Ty wiesz, wiem ja
Ty wiesz, wiem ja¹*

.....

¹ Dawid Kwiatkowski ft. Hana Yin Yang.

PROLOG

Kamila biegła od stoiska do stoiska, pytając każdego z właścicieli, czy może pogłaskać lub nakarmić gołębia. Zbierała do małej prezentowej torebeczki pióra, z których chciała sobie zrobić indyjski pióropuszczyk na pamiątkę wizyty na targach i na urodziny przypadające za kilka dni – chciała wtedy wyglądać wyjątkowo. Była podekscytowana i zachwycona, mijając wszystkich z szerokim uśmiechem i zarażała optymizmem.

Tata przychodził tu już od kilku lat. Po raz pierwszy zabrał ze sobą żonę i córki. Stoisko miał wprowadzić niewielkie, ale był z niego bardzo dumny – razem z kolegą przynieśli swoje najpiękniejsze okazy. Edyta przez cały czas pomagała mężowi: odpowiadała klientom na pytania lub dosypywała ziarna ptakom.

Targi to był prawdziwy raj dla gołębiarzy. Spotykali się na nich zarówno doświadczeni hodowcy, jak i ci początkujący. Mogli tu znaleźć wszystko – od karmy, leków i środków czystości po gołębniki, transportery czy fachowe wydawnictwa.

Klara średnio bawiła się na tego typu imprezach. Przerażała ją tłum, hałas i ogólny rozgardiasz. Na początku myślała, że po prostu usiądzie z boku z książką, która od dawna czekała na swoją kolej, szybko jednak okazało się, że musi popilnować młodszej siostry. Ta zaś należała do tych, którym trudno jest usiedzieć na miejscu. Już po

godzinie od przyścia Klara miała problem z wypatrzeniem burzy jasnych loków w tym tłumie, a i tak sukcesem było, że mała wytrzymała w pobliżu aż godzinę. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło – parę stoisk dalej niespodziewanie napotkała wzrok pewnego bruneta, na oko jakieś dwa lata starszego, który szeroko się do niej uśmiechał. Klara odwzajemniła uśmiech i ruszyła dalej na poszukiwania siostry.

Gdy w pogoni za Kamilką przemierzała ogromną halę, do jej uszu dobiegały urywki rozmów, jak to zazwyczaj na targach:

- Śledzika mam! Komu śledzika, komu!...
- ...może podejdź do punktu weterynaryjnego i zapytaj?
- Patrz, Waldek, śrubka. Ciekawe, skąd się tutaj wzięła? Mówiłem ci, żebyś nie brał więcej ziarna od tego dostawcy...
- Przestań mnie denerwować, Krzychu. To ziarno jest od nowego dostawcy. Sam je przesiewałem i nie było tam żadnej śrubki. To niemożliwe!

– Tak... No to ciekawe, skąd ona tutaj. Może z sufitu spadła?...

Kiedy to usłyszała, poczuła się dziwnie, ale zaraz zignorowała to uczucie. Wokół tyle się działo.

- ...w sumie miałem już wracać, ale zainteresowały mnie te dwa...
- Kupię piętnaście ptaków i mogę wracać do domu.
- Zaraz Małysz będzie skakał.
- Hej, panienko! Może kupi pani porcelanowego ptaszka!

Klara zaśmiała się pod nosem. Lubiła gołębie, ale w zupełności wystarczyły jej żywe ptaki, wokół których kręciło się życie całej rodziny. Po co zaśmiecać sobie pokój ceramicznymi imitacjami?

Minęły jakieś dwie godziny i powtórzyła się sytuacja z podsłuchanej rozmowy. Klara z Kamilką znajdowały się już w drodze do stoiska rodziców – młodsza głodna i zmęczona, starsza zadowolona z tego, że będzie miała dłuższą przerwę – kiedy usłyszały rozmowę kobiety z mężczyzną, który podobno widział, jak jego koledze spadło coś na głowę. Gruchnął ogólny śmiech – wiadomo, co może człowiekowi spaść na głowę w pomieszczeniu pełnym ptaków! Ale gdy mężczyzna zdjął z głowy kapelusz, na jego dłoni pojawiła się metalowa nakrętka.

Klara naprawdę się zaniepokoiła. Przystanęła i zaczęła się przyglądać sufitowi. Czy to możliwe, że z góry faktycznie lecą metalowe elementy? A może to ptaki roznoszą śrubki z różnych miejsc, nie mogąc ich utrzymać w łapkach?...

– Długo tak będziesz stała i marzyła, czy coś jednak zjesz? – zapytała z uśmiechem mama. Klara aż podskoczyła z wrażenia.

– Zjem i chętnie się czegoś napiję, ale najpierw szybko skoczę do toalety, póki ten mały nicpoń pozostaje na miejscu – odpowiedziała i ruszyła w stronę wyjścia.

Wydostała się z dusznej hali i z przyjemnością wzięła kilka głębokich oddechów. Na zewnątrz było już ciemno. Śnieg z deszczem padał gęsto, zostawiając mokre ślady na kurtce. Obok stało kilka osób. Ludzie śmiali się, palili papierosy i rzucali śnieżkami. Wiatr wzmagął się, zaczynało się robić nieprzyjemnie. Klara, załatwiwszy potrzebę, postanowiła wracać do środka. Już się uspokoiła, znowu była pełna optymizmu.

Po powrocie do stoiska rodziców czekała na nią miła niespodzianka – tuż obok Kamilki klęczał ten przystojny brunet, którego widziała wcześniej.

– Torebka mi się rozerwała – płakała dziewczynka. – I wszystkie pióra uciekły... Nie będzie pióropusza...

– Nie martw się, siostra – pocieszała Klara, klękając przy niej.

Tymczasem na scenie już zainstalował się zespół i właśnie zaczynał występ, by umilić czas przybyłym na targi.

– Jakiś pacan jej nie zauważył. Zgniótł jej torbę, ta pękła i wszystkie pióra się rozsypały. Próbowiałem je łapać, ale jest ich tak wiele, a ja nawet nie mam do czego ich zbierać – tłumaczył pośpiesznie zakłopotany chłopak.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Klara jestem.

– Tomek.

W tym momencie usłyszeli ogłuszający zgrzyt. Jakby potężne stalowe maszyny były gniecione przez czołgi... Po chwili dołączyły krzyki ludzi. Klara spojrzała w górę. Zabrakło jej tchu, gdy ujrzała, że sufit zbliża się do niej, a ogromne hałdy śniegu wpadają kaskadą do środka. Ostatni raz spojrzała na Tomka. Targowy gwar ucichł i słuchać było już tylko trzask uginającej się stali.

A potem nastała ciemność.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W szpitalu panuje istny chaos. Po korytarzu przebiegają pędem pielęgniarki, zwołując lekarzy i opatrując kolejnych pacjentów. Skądś dochodzi gorączkowy głos dyżurnej dzwoniącej do koleżanek z prośbą, aby jak najszybciej zjawily się w pracy. Część z nich już jest na oddziale, wiedzą, że każda para rąk jest teraz na wagę złota. Ich przełożona też już odłożyła słuchawkę i biegnie do sali operacyjnej.

Lekarze przekrzykują się w tym tłumie. Nowych pacjentów z każdą minutą jest coraz więcej, każdy z nich ma inne obrażenia. Nawet ci, którzy są najmniej poszkodowani, powinni przejść podstawowe badania. Czekają teraz na krzesłach w korytarzu. Zaraz przyjdzie ich kolej. Twarze i poszarpane ubrania całe ubrudzone krwią... Jakaś kobieta płacze, inna próbuje utulić szlochające dziecko. Szczupły mężczyzna siedzi i patrzy przed siebie nic niewidzącym wzrokiem. Wokół krzątają się ratownicy medyczni. Pomagają, jak mogą. Nieliczni korzystają z komórek i dzwonią do bliskich. To będzie długa noc.

Klara siedzi pod ścianą i obserwuje, co się dzieje wokół. Choć na zewnątrz panuje mróz, mało kto martwi się temperaturą – co chwila słysząc sygnał nadjeżdżającej karetki, ogromne drzwi wahadłowe otwierają się i zamykają, co rusz wpada ekipa z rannym... Klara stara się nie patrzeć na nowo przywiezionych. Jeszcze nie do końca

rozumie, co się wydarzyło, jednak pamięta ostatnie słowa mamy, żeby zachować spokój. Trzeba czekać na pomoc. Strasznie ją boli prawa ręka, ale stara się o tym nie myśleć. Z długich, splątanych teraz włosów wyjęła kilka ptasich piór. Obejrzała widoczną przez rozciętą nogawkę ranę na nodze. I czeka. Czeką na swoją kolej.

W całym tym chaosie docierają do niej strzępki obrazów – trzask, obezwładniający huk, wrzask ludzi. Pamięta, że Tomek rzucił się na nią i powalił na ziemię, gdy dach hali walił się na nich. Stalowe elementy przygniotły wszystkich do podłogi. Nie wie, co było dalej; jak przez mgłę kojarzy, że było ciemno i duszno, a ktoś niedaleko niej wyciągnął zapalniczkę, by oświetlić miejsce, w którym się znajdowali. Stoisko taty stało mniej więcej pośrodku hali, z każdej strony słyszała przeraźliwe krzyki, niektórzy stukali w metalowe elementy, by dać o sobie znać.

Po jakimś czasie podchodzi do niej pielęgniarka. Na lewą rękę zakłada jej opaskę z jakimś numerem, kuca obok i na zwykłej białej kartce spisuje wszystkie informacje, których Klara może udzielić. Dziewczyna podaje swoje dane – imię, nazwisko, adres, potem mówi, z kim była w hali, i podaje ich dane. Pielęgniarka spisuje wszystko – markę i kolor ubrań, kolor włosów, barwę maminego lakieru do paznokci... Jak tłumaczy, rannych jest bardzo wielu i najdrobniejszy element może pomóc odnaleźć się zaginionym członkom rodziny. Ale Klara podświadomie wie, do czego potrzebne te szczegóły – żeby zidentyfikować tych, którzy sami o sobie niczego już nie powiedzą... Ktoś musi spróbować stworzyć jakąś bazę danych, by jednym dać nadzieję, a drugim ją odebrać.

Gdy już udzieliła odpowiedzi na wszystkie pytania – a przyszło jej to z wielkim trudem – pielęgniarka prowadzi ją do pomieszczeń

laboratoryjnych, gdzie pobierają jej krew do badań. Później prześwietlenie prawej ręki. Pielęgniarka mówi i mówi, nie pozwala sobie nawet na moment milczenia: dla każdego pacjenta trzeba zrobić wszystko, co się da, od ręki, a dopiero później martwić się o dokumentację medyczną, wprowadzie to trochę ryzykowne, można pomylić badania, ona osobiście uważa, że dokumentacja jest bardzo ważna, ważny jest porządek w dokumentach, w takiej jednak sytuacji trudno jest zapanować nad wszystkim, czasem drobna nawet zwłoka może kogoś kosztować życie, ale jednak ta dokumentacja, no ale trzeba szybko, sprawnie, przecież lekarze wciąż czegoś potrzebują, a one, pielęgniarki, są na pierwszej linii ognia, dlatego o dokumentację niełatwo zadbać, a lekarze muszą ciągle dokonywać wyboru, którym pacjentem zająć się najpierw – zwykle zaczynają zawsze od poszkodowanych z widocznymi fizycznymi uszkodzeniami ciała, choć to też bywa złudne, bo gołym okiem nie widać, a przecież mogło dojść do krwotoku wewnętrznego czy innych ciężkich...

Klara osuwa się na podłogę, zemdlona.

* * *

Roleta w oknie była rozwinięta do połowy, więc słońce usilnie próbowało wsunąć promienie do środka. Płatki śniegu wolno osiadały na szybie. W pomieszczeniu słyszeć było miarowe dźwięki aparatury medycznej, zza drzwi dochodził zgiełk korytarza.

Klara rozejrzała się dookoła. Prawa ręka została unieruchomiona w gipsie, do lewej przypięto kroplówkę. Do palca miała przyczepiony pulsoksymetr. Nad brwiami wyczuła trzy szwy, miała mocno otartą brodę i dużo zadrapań na nogach.

Pokoik był mały, mieściło się tam tylko jedno łóżko, krzesło i szafka pacjenta, na której leżała duża szara koperta opatrzona jej imieniem i nazwiskiem. Przypuszczała, że znajdują się w niej wszystkie wyniki badań i notatki wykonane od momentu zjawienia się jej w szpitalu. Nie wiedziała, kiedy przyniesiono jej torbę na ramię, która teraz spoczywała spokojnie na krześle. Nie miała możliwości po nią sięgnąć. Zresztą nie było w niej nic, co mogłoby się jej teraz przydać.

Minęły dwa trudne dni od czasu katastrofy. W dalszym ciągu nic nie wiedziała o rodzicach i siostrze.

* * *

Ciche pukanie obudziło dziewczynę ze snu. Do pokoju wszedł wysoki mężczyzna koło czterdziestki, może pięćdziesiątki. Dobrze zbudowany, o wysportowanej sylwetce, krótko przyciętych włosach i łagodnym spojrzeniu. Ścisnął w dłoniach płaszcz zimowy.

– Witaj. Ja... chyba po raz pierwszy w życiu nie wiem, co powiedzieć – uśmiechnął się bezradnie i podszedł bliżej. – Jestem Kazimierz. Twoja mama miała siostrę, Justynę, ale ona zmarła wiele lat temu, na raka płuc, nie możesz jej raczej pamiętać. Była moją pierwszą żoną... Dziś mam już nową rodzinę i... – Przerwał nagle, speszony dosłownie wbitym w niego wzrokiem Klary. – Wiem, że twoi rodzice wychowali się w domu dziecka i nikogo oprócz nich nie macie. Ja... utrzymywałem kontakt z Edytą, najczęściej listowny. Ona mi napisała, że wybieracie się na targi, a Jędrzek będzie wystawiał swoje okazy. Stąd wiedziałem, że byliście w hali. Gdy usłyszałem o katastrofie, od razu przyjechałem... Lekarze powiedzieli, że jesteś w niezłym stanie i mogą cię jutro wypisać, ale za parę dni musiałabyś

się stawić do kontroli. Nie wiem, gdzie się zatrzymaliście. Może zabrałbym cię do hotelu, gdzie wynająłem pokój, i zaczekałibyśmy na informacje o nich? Miałabyś okazję dojść do siebie, to wprowadzie nie dom, ale i nie szpital. Jeżeli czegoś potrzebujesz, śmiało mów. Teraz będę musiał wyjść, ale mam zamiar odwiedzić cię wieczorem, o ile się zgodzisz. Mogę ci coś przynieść, chcesz?

Klara spojrzała w okno. Wysłuchiwała wypowiedzi Kazimierza i zaczęła sobie przypominać zdjęcia, na których widziała ciotkę Justynę. Wiedziała, że była starsza od mamy o pięć lat. Czasem odwiedzały jej grób. Przypomniały się jej zdjęcia ślubne. Może nawet był na nich ten cały Kazimierz... Tylko co on teraz tutaj robi i dlaczego jej to wszystko mówi?

– Zdążyłem ci kupić wodę i banany, tylko tyle dostałem w szpitalnym sklepiu. Położę tu, na szafce. Klaro, nie wiem, jak z tobą rozmawiać na ten temat... Minęło kilka dni, a wciąż nic nie wiadomo o twoich rodzicach i siostrze. Myślę, że trzeba powoli zacząć się przygotowywać na najgorsze... Jestem całym sercem z tobą i wciąż wierzę, że to się dobrze skończy. Jeszcze będziemy to wspominać jak zły sen, zobaczysz!

Klara nie odpowiedziała nic. Wzrok wbiła gdzieś w dolną część ściany znajdującej się naprzeciwko. Nie myślała. Nie chciała niczego słyszeć. Nie chciała się na nic przygotowywać. Nie chciała rozumieć tego, co się wydarzyło. Czuła tylko bezgraniczną pustkę. Po dłuższej chwili Kazimierz wyszedł z sali. Obiecał jeszcze, że wróci wieczorem i że może uda mu się dowiedzieć czegoś o Kamilce, mamie i tacie, że będzie się bardzo starał.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, usiadł ciężko na jednym z krzeseł w korytarzu i ukrył twarz w dłoniach. Po drugiej stronie ściany Klara

zakryła kołdrą twarz i wybuchnęła ciężkim, spazmatycznym płaczem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ubrana w swoje rzeczy, siedziała na łóżku i czekała na przyjście lekarza. Jej skromny dobytek – dwie nieotwarte butelki wody, banan, dwa zielone jabłka i szczoteczka do zębów – spoczywały spakowane w jednorazówce, tuż obok. Zwilżonym ręcznikiem papierowym próbowała zetrzeć ślady krwi z rękawa. To było trudne, bo prawą rękę miała w gipsie. Bolał ją lewy bok, jeszcze bardziej gdy próbowała o własnych siłach poruszać się po szpitalnym korytarzu. Poprzedniego wieczora odważyła się na dłuższy spacer po oddziale i w jednej z ostatnich sal wypatrzyła znajomego chłopca. Przez chwilę się zastanawiała, czy ją pamięta, ale Tomek od razu ją zauważył i skinął głową. Lewe oko i pół głowy miał owinięte bandażem. Ręka i noga tkwiły w gipsie. Na ekranie szpitalnego telewizora właśnie relacjonowano konkurs skoków narciarskich w Zakopanem. Przy stoliczku zaciekle coś rysowała mała, może czteroletnia dziewczynka, wesoło machając swoimi kiteczkami. W fotelu pod ścianą drzemała kobieta, zapewne matka, ściskając w dłoniach chusteczkę.

Ta wieczorna eskapada teraz nie dawała o sobie zapomnieć. Bok bolał tak, że Klara zastanawiała się, czy nie poprosić o lek przeciwbólowy. Powstrzymywał ją tylko strach przed tym, że będzie musiała przez to dłużej zostać w szpitalu, a ona chciała stąd wyjść jak najszybciej.

Wreszcie w drzwiach stanął lekarz z wypisem i listą zaleceń. Zaraz za nim zjawiał się Kazimierz i gdy tylko usłyszeli, że mogą wyjść, złapał rzeczy Klary i wziął ją pod rękę, po czym powoli wyszli ze szpitala.

Pensjonat, w którym się zatrzymali, nie był duży. Wynajęty przez Kazimierza apartament składał się z dwóch niewielkich sypialni, łazienki i małego saloniku, w którym obok stołu stały zielona kanapa i fotele oraz telewizor. Kiedy weszli, mężczyzna spojrzał na Klarę pytająco, a ona, obawiając się, że czegoś od niej oczekuje, powiedziała szybko:

– Chcę odpocząć. Chcę zostać sama.

Nie czuła się komfortowo w jego towarzystwie – był dla niej obcy, nawet jeśli kiedyś był jej wujkiem i mama go zna. Miała nadzieję, że wkrótce przestanie się nią opiekować, bo wrócą mama i tata, i wszyscy razem pojadą do prawdziwego domu.

– Rozumiem. Tu jest twoja sypialnia. Masz tam duże łóżko i okno z widokiem na główną ulicę. Możesz wygodnie odpocząć. Może przydałyby ci się jakieś czyste ubrania? Jeśli chcesz, możemy potem pójść na zakupy... Właścicielka pensjonatu zorganizowała trochę ubrań, mam nadzieję, że coś z tego będzie na ciebie pasowało. Zostawiła też dla ciebie jakieś kosmetyki, żel pod prysznic... Jeśli potrzebujesz czegoś jeszcze, to powiedz.

Klara wpatrywała się w Kazimierza, czekając, aż skończy mówić.

– Moja sypialnia znajduje się naprzeciwko. Pamiętaj, że jeśli będziesz mnie potrzebowała, to o każdej porze możesz do mnie zapukać. A te drzwi pośrodku prowadzą do łazienki. Mam nadzieję, że będziesz się tu czuć w miarę swobodnie. Niełatwo było znaleźć wolne pokoje. Na targi przyjechało bardzo wielu ludzi, a po katastrofie jest ich jeszcze więcej...

– Dziękuję. Naprawdę chciałabym zostać sama.

– Oczywiście, rozumiem – powiedział smutno i po krótkim wahaniu spróbował ją delikatnie przytulić.

Klara odsunęła się, spuściła głowę i weszła do pokoju. Rozejrzała się chwilę, przejrzała rzeczy przygotowane przez właścicielkę, po czym zdjęła spodnie i wsunęła się pod miękką, puchową kołdrę. Zasnęła błyskawicznie.

* * *

Gdy się przebudziła, za oknami było ciemno. Malutka lampka nocna dawała niewielkie światło. Pomyślała, że ktoś musiał do niej zaglądać. Wysunęła się spod kołdry i usiadła na łóżku, próbując zrozumieć, gdzie się znajduje i co tu robi. Zza drzwi doszły ją głosy prowadzonej rozmowy, więc cichutko je otworzyła i wyszła na mały korytarzyk.

– ...teoretyczny z anatomii zwierząt poszedł mi dobrze, więc nie spodziewam się większych niespodzianek. Bardziej mnie martwi biochemia, bo nie jestem pewien dwóch zadań, ale coś tam napisałem. No i zastanawiam się, gdzie warto by się zgłosić na praktykę hodowlaną, muszę zaliczyć dwa tygodnie, razem osiemdziesiąt godzin.

Na fotelu obok Kazimierza siedział swobodnie młody chłopak. Miał modną fryzurę, gustowny, czarny golf i z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami wyjadał palczkami z pudełka kawałki kurczaka.

– W najbliższym semestrze zaczniemy też zajęcia z higieny zwierząt rzeźnych i mięsa. To wreszcie coś, co mnie interesuje. A tutaj jak?

– Wciąż niewiele wiadomo – odpowiedział Kazimierz, odkładając puste pudełko na stół. – Do wczoraj trwała żałoba narodowa. Prawdopodobnie jutro zaczną się prace rozbiórkowe. Nie wszystkie ciała udało się na razie zidentyfikować, ale chyba wreszcie ustalili ostateczną listę osób obecnych na tych targach. Wiedzą też, kto żyje i do którego szpitala trafił, a kogo jeszcze poszukują. Miałem szczęście, że tak szybko odnalazłem Klarę. Wyobraź sobie, że jeszcze kilka dni później pomagałem pewnej kobiecie odnaleźć męża. Uruchomiłem znajomości i się udało. Przeszedł ciężką operację i przez kilka dni leżał w śpiączce. Dzwoniłem do niej wczoraj, mówiła, że odzyskał już przytomność i ma się coraz lepiej.

Młody pokiwał głową.

– Klara wydaje się bardzo zamknięta. Żałuję, że nie znałem jej wcześniej, może wiedziałbym teraz, jak do niej dotrzeć. Zupełnie nie umiem z nią rozmawiać. Pierwszego dnia nie odezwała się do mnie ani słowem. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest w szoku, że się boi, że jest sama. Być świadkiem takiej tragedii! I to w takim wieku...

– O rodzicach i siostrze wciąż nic nie wiadomo?

– Niestety... Szanse na znalezienie ich żywych są praktycznie równe zeru...

– I co dalej zamierzasz?

– Zaopiekujemy się nią. Obiecałem to jej matce.

– Przeprowadzisz się tutaj?

– Jeszcze o tym nie myślałem, ale przecież nie zostawię jej tu samej. Mamy na Mazurach swoje życie i dobry dom, pewnie zabierzemy ją tam.

– Serio? Jesteś tego pewien? – zapytał chłopak z lekkim grymasem na twarzy. – I co, będziemy jedną wielką, szczęśliwą

rodziną? Tylko czy ona do nas pasuje? Przecież jest z innego świata. Sam mówiłeś, że mieszkali w jakiejś dziurze. Popatrz tylko na jej kurtkę, znoszona jak z lumpeksu. Wpuścisz ją do nas? Wiesz, na jakim poziomie żyjemy...

– Klaro! Wstałaś już. Miło cię widzieć! – Przerwał mu ojciec, zauważywszy postać czającą się w ciemnościach. – Nie kryj się. Poznaj mojego syna, Fryderyka.

Chłopak wstał pospiesznie, wyprostował się i wyciągnął rękę do Klary, uważnie się jej przyglądając.

– Dojechał do nas dziś po południu, kiedy spałaś. Ma dwadzieścia jeden lat, pomyślałem, że będzie ci rażniej, gdy będziesz mogła porozmawiać z kimś młodszym, a nie tylko z takim starym przykiem jak ja. Fryderyk zamówił nam kolację, chińszczyznę, mam nadzieję, że lubisz? Nie chciałem cię budzić...

Klara niepewnie podeszła do stołu. Nie miała apetytu, ale zdawała sobie sprawę z tego, że musi coś jeść, by mieć siłę pójść do rodziców, gdy wreszcie się odnajdą. Wtedy usłyszeli ciche pukanie do drzwi.

– Zaraz wracam – rzekł Kazimierz.

– Zjedz, powinno być jeszcze ciepłe – powiedział Fryderyk po chwili. Klara spojrzała na niego, wyczuwając wrogość w jego głosie, ale jej uwagę przyciągnął Kazimierz, który wprowadził do pokoju nieznanego.

– Klaro, pan do ciebie...

– Dzień dobry. Może pani usiądzie? To nigdy nie będzie dobry moment... Jestem zmuszony poinformować, że zidentyfikowaliśmy ciała pani matki i siostry. Wciąż nie możemy znaleźć pani ojca, muszę być jednak szczery, szanse, by znaleźć go żywego...

Klara osunęła się po ścianie i tylko refleks Fryderyka uratował ją przed bolesnym upadkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wizycie policjanta Klara długo nie mogła dojść do siebie. Odzyskała przytomność na kanapie w salonie, gdzie pochylali się nad nią zdenerwowani mężczyźni. Gdy usiadła, Kazimierz zaproponował szklankę wody, a Fryderyk jakimś cudem sprowadził lekarza, streszczając po drodze całą historię. Doktor przepisał środki uspokajające i pouczył panów, by, na ile to możliwe w tej sytuacji, wspierali dziewczynę.

Tej nocy Kazimierz nie zmrużył oka. Czuwał w salonie, trochę czytając, trochę oglądając telewizję. Jego syn, choć zmęczony długą podróżą, nie mógł zasnąć, wsłuchując się w dobiegający z pokoju obok szloch. Ale gdy nawet on umilkł, nadal nie mógł się ułożyć, myśląc o wydarzeniach, których zaczynał być częścią.

Następnego dnia Klara zaskoczyła ich, zjawiając się w salonie ubrana i uczesana. Jedynie czerwone obwódki wokół opuchniętych oczu świadczyły o tym, jak ciężka była dla niej ta noc. Mężczyźni siedzieli przy stole i pili poranną kawę. Fryderyk odłożył na stół gazetę i ruszył w kierunku lodówki z zamiarem przygotowania kanapki dla Klary. Kazimierz ściszył radio i starał się nawiązać rozmowę.

Ubiegłego dnia policjant przyniósł także torebkę znalezionej przy ciele jednej z ofiar zidentyfikowanych jako rodzina Klary. Dziewczyna

bardzo dobrze ją znała – należała do mamy. Teraz spojrzała na nią, leżącą na krześle, i podniosła ją z wahaniem. Wyciągnęła portfel, jakiś notes, klucze od mieszkania. Te ostatnie ważyła chwilę w dłoni, nim zdecydowała się je odłożyć.

Kazimierz uważnie ją obserwował. Zastanawiał się nad każdym słowem, nim wypowiedział je na głos. Zdecydował się jednak zaproponować, by – skoro mają klucze – podjechać do mieszkania w Gliwicach. Postanowił namówić Klarę do zabrania kilku rzeczy.

Wszyscy troje obawiali się tej wizyty. Klara bardzo dobrze rozumiała, że wejdzie do wnętrza, które już nie jest prawdziwym domem, bo nie ma w nim najważniejszych osób, które go tworzyły. Kazimierz obawiał się o jej reakcję, zresztą jemu samemu los niewinnych ofiar nie był obojętny. Fryderyk rozmyślał nad tym, co może się wydarzyć w ciągu najbliższych dni i jak będzie wyglądała przyszłość, jeśli Klara faktycznie stanie się częścią ich życia.

Był piątek, trzeci lutego, od dnia tragedii minęło sześć dni. Gdy przekroczyli próg mieszkania, Klarę uderzyła cisza, tak dziwna w tym zwykle pełnym gwaru miejscu, i przejmujący chłód. Działała jak na autopilocie – nie przyjmowała do wiadomości, że mamy i Kamilki już nie ma, a ona sama pozostaje pod opieką obcego mężczyzny, że brała udział w jakiejś katastrofie. Wolnym krokiem weszła do pokoju, który do tej pory zajmowała z siostrą, i zgodnie z prośbą Kazimierza próbowała spakować trochę ubrań, by w najbliższym czasie mieć co na siebie włożyć. Nie robiła tego świadomie, wybierała raczej przypadkowe rzeczy. W środku czuła pustkę. Kazimierz próbował jej pomóc, a Fryderyk zajął się lodówką, z której usuwał wszystkie zepsute produkty. Intuicja podpowiadała mu, że nieprędko tu wrócą. Gdy skończyli, wyszedł opróżnić kubeł na śmieci, a Kazimierz

zapukał do sąsiadów, by podać im swój numer telefonu, na wypadek gdyby ktoś szukał Klary.

A ona stała w przedpokoju i płakała.

Po powrocie do pensjonatu Fryderyk zamknął się w sypialni, aby zadzwonić, a Kazimierz poprosił Klarę o chwilę rozmowy. Przyszedł czas na rozmówienie się z nią na temat przyszłości. Było mu bardzo trudno poruszać ten temat, ale postanowił za wszelką cenę przekonać ją, by zgodziła się wyjechać z nimi na Mazury. Wiedział, że nie może zostać sama. Mają piękny dom w spokojnej okolicy, gdzie jego zdaniem mogłaby dojść do siebie i zastanowić się nad tym, co dalej. Była jednak prawie pełnoletnia – z tego, co pamiętał, w kwietniu miała skończyć siedemnaście lat, więc musiał się liczyć z jej zdaniem i nie zamierzał jej lekceważyć. Chciał, żeby kontynuowała naukę w szkole lub w trybie indywidualnym. Poinformował też Klarę, że będzie się opiekował mieszkaniem i opłacał wszelkie należności do momentu, gdy ona zdecyduje, co z nim zrobić. Obiecał, że załatwi wszystko, co tylko będzie mógł. Jako adwokat wiedział, jak szybko i sprawnie przeprowadzić sprawy spadkowe. Obiecał, że się nią zajmie i że niczego jej nie zabraknie. Wreszcie napomknął, że muszą się zająć pogrzebem.

Klara słuchała w milczeniu. Starła się rozumieć, ale nie potrafiła przestać płakać. Śmierć ukochanych traktowała jak jakiś chory sen...

Na dalszą część dnia schowała się w swojej sypialni.

* * *

Dzień przed pogrzebem Klara starała się znaleźć jakieś zajęcie, by jak najmniej myśleć o tym, co nieuchronnie nadchodziło. W ciszy wybierała strój, w którym następnego dnia miała pójść do kościoła

i na cmentarz. Kazimierz starał się jakoś do niej dotrzeć i zaproponował jej pójście na zakupy. Najpierw odmówiła, ostatecznie jednak zdecydowała się skorzystać i przewietrzyć nieco głowę. Rzadko uczestniczyła w pogrzebach, ale wiedziała, że raczej nie wypada iść w starej kurtce. Przymierzając kolejne płaszcze, starała się trzymać jednej, ostatniej myśli – nie znaleźli taty, więc to wszystko nie musi skończyć się całkiem tragicznie. Póki istnieje ostatnia nadzieja, należy wierzyć. Ale zaraz odzywał się głos rozsądku – skoro taty nie ma w żadnym z okolicznych szpitali, to prawdopodobnie musiał utknąć pod gruzami. A jeśli znajduje się pod gruzami, to...

Fryderyk w ciągu tego tygodnia po prostu pomagał – dbał, aby byli najedzeni, robił drobne zakupy, jeśli czegoś brakowało. Jeździł i załatwiał sprawy, do których delegował go ojciec. Wieczorami śledzili wyniki w skokach narciarskich. Prym wiodł Adam Małysz, skoczek z Wisły.

Kazimierz z reguły nie odstępował Klary na krok. Starał się dużo do niej mówić, zdobyć jej zaufanie i choć odrobinę na siebie otworzyć. Wychodził sporadycznie, by załatwić przewiezienie zwłok czy złożyć dokumenty o przyznanie mu opieki nad Klarą do czasu uzyskania przez nią pełnoletności. Nie chciał tracić czasu, nie spodziewał się szczęśliwego zakończenia. A dziewczyna była w rozsypce – nie chciała jeść, nie odzywała się, nie dbała o siebie. Do wszystkiego trzeba ją było namawiać, o wszystkim sam musiał pamiętać. Jediną oznaką, że żyje, był jej płacz – czasem głośny, czasem w zaciszu pokoju. Serce pękało mu z żalu, wiedział jednak, że Klara musi przejść przez ten etap, i pozwalał jej na to, co jakiś czas sygnalizując, że jest obok.

Tego dnia przenieśli się do znajomych rodziców Klary, na jej wyraźną prośbę. Musieli zwolnić pokój w pensjonacie, bo był już wcześniej zarezerwowany przez innych gości. Przy okazji pogrzebu i związanych z nim działań poznali przyjaciół Edyty i Jędrka. Nie mogli uwierzyć w to, co się stało. Chcieli pomóc, więc zaoferowali możliwość przenocowania pod ich dachem. Umieścili gości w swoim przestronnym, wygodnym domu; każdy dostał osobny pokój.

Fryderyk wyszedł z sypialni i udał się w stronę kuchni. Podrapał się leniwie po brzuchu, po czym sięgnął do lodówki w poszukiwaniu czegoś do picia. Chłopak jeszcze nie pamiętał, gdzie znajduje się tu włącznik światła, więc ciemne pomieszczenie rozświetliła tylko lampka z wnętrza urządzenia. Nagle znieruchomiał, zauważywszy małą, skuloną postać siedzącą na parapecie. Poczul się niewyobrażalnie głupio w krótkich spodenkach i bez koszulki, ale postać na parapecie zdawała się nie zwracać na niego uwagi.

Po chwili wahania przyniósł ze swojego pokoju koc i podszedł z nim do okna. Klara podniosła wzrok, gdy ją nim otulał, po czym delikatnie skinęła głową. Po chwili zastanowienia usiadł naprzeciw niej, kolana podciągnął pod brodę, oparł na nich dłonie, a pomiędzy nie wstawił butelkę wody. Przyglądał się jej dyskretnie, zastanawiając się, co przeżywa. Przypomniwał sobie, że ojciec opowiadał mu o Edycie, że nawet kiedy cierpiała, na zewnątrz była jak skała. Nic nie było w stanie wytrącić jej z równowagi. Chciał się odezwać, ale gdy tylko otworzył usta, Klara pokręciła głową, w dalszym ciągu obserwując ulicę za oknem. Więc tylko tak siedzieli, w ciszy, po ciemku, czekając na to, co przyniesie jutro.

* * *

14 lutego to dla zakochanych wyjątkowy dzień. To świetna pora na wyznanie komuś swoich uczuć albo na oświadczyń. Ludzie wysyłają sobie kartki, kwiaty czy czekoladki. Dla innych to dzień jak co dzień – wszak kocha się cały rok.

Na Klarę nikt nie czekał z bukietem róż czy pudełkiem pysznych czekoladek. To ona miała stanąć nad grobem z wiązką kwiatów i pożegnać dwie najbliższe sercu osoby. Musiała znaleźć w sobie siłę, by się ubrać i wyjść. Formalnościami zajął się Kazimierz, zadbał nawet o takie drobiazgi jak miejsca, gdzie rozmieszczono klepsydry. Z informacji, jakie otrzymali, Kamilka została odnaleziona razem z matką, była przykryta jej ciałem. Miała liczne zadrapania na twarzy, zmarła w wyniku uduszenia, bez obrażeń wewnętrznych. W przeciwieństwie do matki... Edyta miała odciętą ostrą krawędzią metalu rękę, zmiażdżoną miednicę, a gdyby została znaleziona żywa i dojechała do szpitala, czekałyby ją dwie poważne operacje jamy brzusznej.

Na pogrzebie zjawily się tłumy. Dwie trumny, jedna biała, otoczone były wieńcami i zniczami. Obok nich ustawiono dwie sztalugi z fotografiami zmarłych. Po wejściu do kaplicy Klarę uderzył intensywny zapach kwiatów. Przeszło jej przez myśl, że gdyby nie okoliczności, byłby całkiem miły. Choć trzymała się całkiem nieźle, na widok tak dawno niewidzianych twarzy spoglądających na nią z wielkich, czarno-białych fotografii nie mogła powstrzymać łez. Kazimierz ścisnął ją mocno za rękę, Fryderyk ustawił przy trumnach przyniesione przez nich wieńce i usiadł wraz z nimi w pierwszej ławce. Klara zdawała się nie reagować na ciszę, która zapadła zaraz po ich wejściu – przyglądała się zdjęciom i w myślach dziękowała za

to, że siedzi między Kazimierzem a Fryderykiem, którzy są dla niej oparciem, towarzysząc jej przez kolejne etapy pogrzebu.

Na cmentarzu podeszli do niej wszyscy znajomi – koledzy i koleżanki z klasy i ich rodzice, koledzy Kamilki. Sąsiedzi. Znajomi taty i mamy z pracy. Z koła gołębiarskiego. Cmentarz pękał w szwach, tłoczno tu było od ciał ciepłych i zimnych, od natłoku myśli, jakim cudem taka tragedia mogła się wydarzyć; od silnych wzruszeń, które budziły się na wspomnienie wesołych wydarzeń z udziałem tej rodziny, na widok małej, białej trumny znikającej w głębi ziemi przy żałobnych dźwiękach trąbki. Z oddali przyglądało się temu kilka szarych gołębi...

Klara stała nad grobami, przyglądając się, jak grabarze układają mozaikę z kwiatów i zniczy. W pewnej chwili ktoś złapał ją za rękę – była to jej najlepsza koleżanka Iga. Dziewczyny nie rozmawiały od dnia tragedii. Trzymała ją po prostu za rękę, starając się hamować łzy napływające do oczu. Wreszcie przytuliła przyjaciółkę mocno i obie wybuchnęły płaczem.

– Pamiętaj, jestem tu dla ciebie. I zawsze będę, gdy będziesz mnie potrzebowała – wyszeptała Iga. Klara przyjęła te słowa z chłodną obojętnością. – Tak mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć. Wiadomo już, co z twoim tatą?

– Nie – wydusiła z siebie Klara i wyprostowała się.

Iga trzymała jej chłodną dłoń, próbując wypowiedzieć na głos choć kilka słów spośród tych, które kłębiły się jej w głowie, lecz żadne z nich nie wydawało się właściwe. Nie poznawała swojej Klary – zawsze uśmiechnięta, pełna życia dziewczyna, teraz stała przed nią całkowicie złamana, wychudzona i pobladła, z ręką w gipsie.

Wpatrywała się nieobecny wzrokiem w jakiś nieokreślony punkt. Zdawała się nie słyszeć wypowiedzianych do niej słów.

Gdy wszyscy już się rozeszli, Klara nadal stała nad grobami, próbując objąć rozumem to, czego świadkiem właśnie była. Jej mama? I siostra? Tutaj? Z Fryderykiem po lewej stronie i Kazimierzem po prawej zastanawiała się, jak dużo czasu musi jeszcze minąć, aby został odnaleziony jej ojciec – nie potrafiła się do tego przyznać na głos, ale zaczynało do niej docierać, że i on odszedł bezpowrotnie. Bała się tego, jak będzie teraz wyglądać jej życie. Jest sama, niepełnoletnia, nie skończyła szkoły, nie ma środków na utrzymanie. W głowie wciąż widziała rodziców krzątających się przy targowym stoisku. Wciąż czuła ciepło trzymającej ją za rękę Kamilki. W nocy walczyła z potwornymi koszmarami, już parę razy budziła się z krzykiem; wtedy zawsze w pobliżu był Kazimierz, a Fryderyk przyglądał się im, stojąc w drzwiach. Bała się zostać sama...

Wreszcie Kazimierz uznał, że czas wracać. Gdy wychodzili z cmentarza, rozdzwonił się jego telefon, więc oddalił się nieco, by porozmawiać. Fryderyk pomógł jej wsiąść do auta. Wkrótce całą trójką zajechali do małej restauracji nieopodal, na obrzeżach miasta.

* * *

Ostatnia osoba wyszła, drzwi zamknęły się wreszcie, a Klara z zaskoczeniem stwierdziła, że to już koniec. Stypa nie trwała wcale długo, w końcu byli to tylko znajomi jej rodziców, którzy odczuwali żal po ich stracie, ale chyba sami nie do końca wiedzieli, jak się zachować w takiej sytuacji. Klara była wykończona, choć przepełniał ją też strach o to, co się z nią dalej stanie. Ludzie próbowali z nią rozmawiać, pytali. Przez jakiś czas po pogrzebie na pewno też tak

jeszcze będzie, ale w którymś momencie to się skończy. Każdy pójdzie w swoją stronę, zajmie się swoimi sprawami, problemami, życiem. A ona dalej pozostanie sama, bez rodziców, którzy odeszli. Bez siostry, dla której przynajmniej mogłaby udawać, że jest silna...

Rozejrzała się po pomieszczeniu – na oparciu krzesła przy stoliku został płaszcz Fryderyka, on sam przechadzał się na zewnątrz, przed witryną, i rozmawiał z kimś przez telefon ze wzrokiem wbitym w buty. Usiadła przy jednym ze stołów i łokciami oparła się o blat. Ukryła twarz w dłoniach. Czuła pustkę. Kompletnie nie miała pojęcia, co będzie dalej, i nie czuła się z tym dobrze. Przygryzła dolną wargę, walcząc z uczuciem niepokoju, gdy dosiadł się do niej Kazimierz. Ujął jej dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

– Zmęczona? – zapytał.

Klara bez słowa kiwnęła głową na potwierdzenie. Kelnerka przyniosła do stołu dwie duże szklanki wody, a wuj spojrzał na wchodzącego do środka Fryderyka. Ten nie usiadł przy nich, lecz oparł się o krzesło obok. Mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia. Wtedy wuj zabrał głos.

– Muszę ci coś powiedzieć. Miałem nadzieję, że wiadomości będą inne. I dziś może nie jest najlepszy moment na taką rozmowę. Ale niestety, nigdy nie będzie dobrego momentu...

Klara spojrzała na Kazimierza i nerwowo przełknęła ślinę. Doskonale wiedziała, co zaraz usłyszy, i przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy czuje ból, że potwierdziły się najgorsze obawy, czy jednak ulgę, że sprawa się wreszcie wyjaśni i pewien etap zostanie zakończony.

– Dziś rano znaleziono ciało twojego ojca. Trwają jeszcze ostatnie procedury potwierdzające jego tożsamość, ale to raczej formalność.

Czeka nas jeszcze jeden pogrzeb.

Rozpłakała się. Starła się patrzeć wujowi w oczy, gdy jej obiecywał, że nie zostawią jej samej i że może liczyć na ich pomoc, ale tak naprawdę niewiele do niej docierało. Na bladej twarzy nie było śladu życia, jedynie łzy i trzęsące się bez opamiętania ręce świadczyły o tym, że siedzi tu żywy człowiek.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci